

# **O słownikach synonimów z początku XIX wieku**

Zbigniew Kloch

# Roztrząsania i rozbiory

## O słownikach synonimów z początku XIX wieku

Lata 1805–1825 przynoszą polskiej świadomości językowej wyraźne zainteresowanie synonimią języka ojczystego. Znaczące periodyki, takie jak „Pamiętnik Warszawski” i „Dziennik Wileński”, drukują słowniki synonimów pisane przez różnych autorów, wyjaśnianiem znaczenia wyrazów zajmują się pisarze, poeci, profesorowie, bywalcy artystycznych salonów: Jan Ursyn Niemcewicz, Adrian Krzyżanowski, Maria Wirtemberska, Kazimierz Brodziński, satyryczne zaś „Wiadomości Brukowe” naśmiewają się z tej szerzącej się „w oświeconych kręgach” tendencji:

W literaturze, kunsztach i naukach nawet, tak pospolite mody, jak przy gotowaniu. Między innymi więc zjawiała się od niejakiemu czasu moda Synonimów — A jeżeli mogą po innych pismach uczeni i nieuczni, mężczyźni i kobiety, składać te kawałki, odcinki lub urywki mądrego słownika, za cóżby nie mogły Wiadomości Brukowe?<sup>1</sup>

Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk, które w znacznym stopniu przyczyniło się do pojawienia się i rozpowszechnienia mody „pisania synonimów”, traktujące rzecz z należytą powagą, powiadamiało zainteresowanych opisem znaczeń języka polskiego:

Język polski sam z siebie bogaty i przez nauki znacznie ukształcony w dziełach rozumu, czucia i smaku, ma już po większej części oznaczone stałe obręby bliskoznacznych wyrazów, lecz dotąd słownikiem synonimicznym poszczycić się nie może. [...].

Towarzystwo widząc potrzebę takiego dzieła i możliwość wykonania onego w obecnym

---

<sup>1</sup> „Wiadomości Brukowe” 1818 nr 78, s. 89.

stanie języka, zaprasza osoby mogące tę przysługę narodowi uczynić do napisania *Dykcjonarza Synonimów języka polskiego* [...].

Za dzieło za najlepsze uznane przeznaczają się medal złoty wartości złtp. 100, które szanowny prezes Towarzystwa na ten cel ofiarował.<sup>2</sup>

Godziwa — jak należy sądzić — nagroda nie umotywowałaby jednakże wystarczająco ludzi różnych zawodów do zajmowania się synonimią polszczyzny; oddziaływały tu również inne ważne przyczyny nie mające natury ekonomicznej. Zainteresowanie synonimicznymi środkami języka było w istocie pochodną zainteresowania semantyką języków narodowych, widocznego wyraźnie w myśli europejskiej, w której zaczynało stopniowo dominować przekonanie, iż mowa, chociaż pełnić może okazjonalnie szereg różnych funkcji, służy przede wszystkim komunikowaniu, że wymiana myśli i uczuć jest źródłem i fundamentem interakcji społecznych, nie można więc w pełni uczestniczyć w życiu narodu, jeśli nie pozna się dokładnie języka. W wypowiedziach na temat języka, drukowanych w Polsce na początku XIX wieku, przekonania tego rodzaju przyjmowały taką m. in. postać:

Sławny Gérard w przedmowie swojej do *Synonimów francuskich* sprawiedliwie uważa, że jeżeli towarzystwo tworzy się z wzajemnego udzielania sobie myśli i uczuć, mowa powinna być najważniejszym i najsilniejszym związkiem onego; jest ona narzędziem dowcipu, obrazem jego działań, jest serca tłumaczem. Im więcej towarzyszymy z ludźmi, tem więcej czujemy, iż ze wszystkich rozkoszy mowa jest najtrwalszą rozkoszą całego życia.<sup>3</sup>

„Sławny Gérard”, na którego powołał się Niemcewicz, tzn. Gabriel Girard, autor wydanego w 1801 r. w Lyonie dzieła *Synonymes françois, leurs différentes significations et le choix...* nie był jedynym, którego uznano godnym naśladowania. Uczni polscy zajmujący się opisem znaczeń wyrazów bliskoznacznych powoływali się równie chętnie na innych autorów. Pisano:

powstały słowniki synonimowe, a mianowicie w Niemczech Eberharda i Massa, we Francji P. Girarda, Beauza, Roubaud itd., które P. Guizot w jedno zebrał i na zasadach Eberharda udoskonalił. Niektóre tylko mamy oznaczenia Synonimów po pismach periodycznych.<sup>4</sup>

Założenia, jakie miał realizować słownik synonimów, którego napisanie postulowano, sformułowano jasno i wyraziście:

[słownik taki powinien] obejmować przynajmniej [...] ogół wyrazów bliskoznacznych, z oznaczeniem ich podobieństwa i różnicy, nie tylko według zwyczaju powszechnego

<sup>2</sup> Cytuję za: *Synonimy polskie*, w: K. Brodziński *Pisma. Wydanie zupełne. Poprawione i dopełnione z nieogłoszonych rękopisów staraniem J. I. Kraszewskiego*, Poznań 1874, t. IV, s. 4.

<sup>3</sup> J. U. Niemcewicz *Synonimy polskie. Odezwa do publiczności*, „Pamiętnik Warszawski” 1809, s. 22.

<sup>4</sup> Tekst poprzedzający *Słownik Brodzińskiego*, Brodziński, op. cit., s. 4.

i znakomitych pisarzy, lecz ile możliwości według Etymologii polskiego lub Słowiańskich języków.<sup>5</sup>

Zalecenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk określają obowiązujący wzorzec opisu znaczenia wyrazów bliskoznacznych, przypominają autorom o tym, o czym należy koniecznie pamiętać, aby dokonać prawidłowego, tzn. zgodnego z wymogami ówczesnej wiedzy, „rozbioru znaczenia”. W pierwszych dziesięcioleciach XIX w. wiedza o znaczeniach wyrazów sytuuje swe zainteresowania na przecięciu synchronicznego („zwyczaj powszechny”) i diachronicznego (zainteresowanie etymologią) porządku języka: uczony, który zamierzał poważnie zajmować się wyjaśnianiem znaczenia, musiał nie tylko raz po raz odwoływać się do językowej normy, lecz powinien też wykorzystywać wiedzę z zakresu etymologii. Starożytni nie byli zgodni co do tego, jaki status ontologiczny powinien być przypisany *signifié* językowego znaku. Dla Platona było nim pojęcie, Arystoteles uważał, że chodzi tu raczej o stan umysłu, stoicy zaś twierdzili, że zajmujący nas element znaku „jest rzeczą objawianą, którą pojmujemy jako istniejącą w uzależnieniu od naszej myśli”<sup>6</sup>. Wydaje się, iż każda, a więc również przednaukowa teoria znaczenia, powinna uwzględniać zarówno sposób powiązania elementów znaczących znaku z tym, co on oznacza, jak i bezpośrednio czy też pośrednio wypowiadać się na temat możliwości albo niemożliwości rozkładania znaczeń. Tradycja XVII i XVIII w., reprezentowana przez Locke’a, Leibniza, Spinozę, przekazuje następcom wiarę w możliwość rozkładania znaczeń, etymologia zaś, inspirująca refleksję semantyczną w pierwszych dziesięcioleciach XIX w., stara się dotrzeć do pierwotnych, umotywowanych, naturalnych znaczeń wyrazu. Odbicie takich przekonań i poglądów znajdujemy w pismach polskich uczonych. Wiedza o znaku pojawia się najczęściej w swej najogólniejszej postaci: znak jest czymś, co zastępuje (przedmiot, rzecz albo pojęcie) lub wyraża (stan świadomości, emocje podmiotu mówiącego), z kolei o znaczeniu mówi się jako o pewnej wielkości, która tkwi wewnątrz znaku, jest z nim powiązana w sposób trwały, ale może się również, w określonych sytuacjach, odrywać od swego nośnika, częściowo lub całkowicie zmieniać. Znaczenie nie jest zazwyczaj pojęciem precyzyjnie definiowanym, wydaje się bowiem, iż piszący o języku sądzą, że każdy potrafi je rozpoznać intuicyjnie. W pierwszych dziesięcioleciach XIX w. obowiązująca u nas wiedza o znaczeniu wyrazów odpowiada w zasadzie

<sup>5</sup> Tamże.

<sup>6</sup> Cytat z Sekstusa Empiryka podają za: T. Todorov *Théorie du symbole*, Paris 1977, s. 17. O różnych teoriach znaczenia pisze U. Eco w pracy *Sémiotique et philosophie du langage*, Paris 1988, s. 66 i następn.

wcześniejszym, reprezentatywnym dla Oświecenia poglądom na ten temat; zdaniem Onufrego Kopczyńskiego, popularnego i cenionego gramatyka mowy ojczystej, znaczenie wyrazu powinno być pojmowane bądź jako wyobrażenie rzeczy, bądź też jako oznaka stanu emocji mówiącego podmiotu:

Nie zapuszczając się w głębokie Platona i Arystotelesa śledzenie można na powszechne pytanie powszechną a prawdziwą dać odpowiedź, że wszystkie wyrazy biorą znaczenie swoje z woli ludzkiej w zwyczaj narodowy wprowadzonej. Ludzie tworzą języki, toć ludzie muszą im dawać i ciało głosu i duszę znaczenia myśli.

W innym miejscu pisze Kopczyński o znaczeniu kategorii gramatycznych:

Przechodząc od powszechności, czyli rodzaju gatunków wyrazowych, wiemy z pierwszej części tej *Gramatyki*, że wykrzykniki znaczą afekt jaki. Imiona znaczą rzeczy albo przymioty, słowa, ściśle wzięte znaczą sąd o rzeczach albo przymiotach.<sup>7</sup>

Gramatyk przestrzega, aby „imion rzeczy” nie brać „za poznane rzeczy”; w świadomości epoki Oświecenia istnieje zatem wyraźne rozróżnienie między nazwą a desygnatem.

Autorzy synonimów publikowanych w drugim dziesięcioleciu XIX w. w „Pamiętniku Warszawskim” czy też „Dzienniku Wileńskim” nie wykraczali zazwyczaj poza wcześniejsze ustalenia Kopczyńskiego. Powszechnie sądzono, że znaczenie językowe jednostki może być opisane dość precyzyjnie, że zmienia się ono wraz z rozwojem języka, podlega normie społecznej, ucieleśnionej w narodowym zwyczaju. Słowniki synonimów miały się m. in. przyczyniać do ustalenia normy semantycznej języka.

Początek XIX w. żywi przekonanie, że język w swej rozwiniętej postaci wyzbywa się wyrażeń synonimicznych:

Każdy język może jedno pojęcie różnemi wyrazami oznaczać, lecz w miarę ukształcenia się wyrazy jednoznaczne albo w mowie piśmiennej nikną, albo logika, smak i czucie nadają im delikatne odcienie tak, iż każdy wyraz przybiera swoje oddzielne znaczenie.<sup>8</sup>

Przed uczonymi stawia się zatem zadanie precyzyjnego opisu znaczenia. Narzędzi dostarcza najczęściej wiedza o stylu, wyrastająca z tradycji antycznej retoryki, posługującej się pojęciami dosłownego i przenośnego znaczenia wyrazu. Przypomnę, że znaczenie przenośne, metaforyczne opisywano tam najczęściej jako odstępstwo od normy, konwencji, potocznie obowiązującego zwyczaju.

---

<sup>7</sup> O. Kopczyński *Gramatyka języka polskiego. Dzieło pozgonne*, Warszawa 1817, s. 126 i 128.

<sup>8</sup> Brodziński, op. cit.

„Definicje” znaczenia budowane są według bardzo podobnego modelu (w tym miejscu muszę dodać, że myślę tu o próbach charakterystyki znaczenia wyrazów, nie zaś o definiowaniu znaczeń zgodnie z konwencjami obejmującymi dzisiejszą naukę). Definiuje się więc najpierw wspólny dla opisywanej serii wyrazów bliskoznaczących element znaczenia, później, w różnicującej albo encyklopedycznej (jak chciałbym ją nazwać) części „definicji” mówi się o różnicach znaczeniowych zachodzących w obrębie synonimicznej serii. Eksplikacje różnią się stylem i stosunkiem do tematu wypowiedzi, inaczej — co zrozumiałe — pisywano przecież w „Pamiętniku Warszawskim”, inaczej zaś w „Wiadomościach Brukowych”. Jako fakultatywne elementy „definicji” synonimu pojawiają się (nie zawsze prawdziwe) wywody etymologiczne oraz obcojęzyczne odpowiedniki opisywanych wyrazów. Sądzę, że na początku XIX w. obowiązują w Polsce dwie podstawowe odmiany opisu znaczenia: „semantyka impresyjno-sentymentalna”, uprawiana przede wszystkim przez amatorów, opisujących znaczenia synonimów poprzez odwołanie się do kompetencji tych użytkowników języka, których dziś zaliczylibyśmy do grupy *native speaker*, oraz jej odmiana poważna, tworzona w gabinetach słownikarzy i znawców problematyki języka. Tak zatem pierwszym krokiem autora „definicji” jest zgrupowanie szeregu wyrazów bliskoznaczących, zawierających ten sam znaczeniowy element, wyeksplikowanie go, co jest równoznaczne z dowodem prawidłowości przyjętej klasyfikacji. Oto początkowe zdania „definicji” drukowanych w „Pamiętniku Warszawskim”: cytat odnosi się do serii *uwaga, zastanawianie się, rozwaga, zgłębianie*.

Wszystkie są działaniami umysłu, za pośrednictwem których nabywamy dokładnego lub niedokładnego poznawania przedmiotów i rozmaitego o nich sądzenia. Żeby poznać stopnie natężenia, których umysł potrzebuje, aby się wyniósł do czterech władz pomienionych, przejdźmy do ich źródła i okażmy pospolite i przenośne każdej znaczenie.<sup>9</sup>

Do podobnej konwencji opisu nawiązuje Kazimierz Brodziński, twórca najdoskonalszego chyba zbioru wyrazów bliskoznaczących, stanowiącego istotne źródło wiedzy o ówczesnej polszczyźnie. Przytaczam wyjaśnienia wyrazów *autor* i *pisarz*:

Ludzie wydający dzieła dla publiczności. Cudzoziemcy zachowują różnicę między autorem i pisarzem, której i w polskim języku dostrzegać potrzeba. Wyrazem *pisarz* oznacza się tylko autorów pod względem stylu należących do pięknej literatury. *Autor* jest wyrazem ogólniejszym, lecz w szczególności używanym do pisarzy dzieł, których tylko rzecz, nie styl jest przeznaczeniem. Nie mogę powiedzieć o każdym autorze, np. dzieł matematycznych, rolniczych itp., że jest *pisarzem*.<sup>10</sup>

<sup>9</sup> „Pamiętnik Warszawski” 1821, t. 20, s. 222.

<sup>10</sup> Brodziński, op. cit., s. 7.

Jako jeden z nielicznych stara się Brodziński wyjaśnić znaczenie także i tych jednostek języka, które w pracach innych autorów najczęściej są pomijane. I tak np. znaczenie spójników określa poprzez sformułowanie warunków ich użycia:

Spójnika *a* używamy wtenczas, gdy chcemy oznaczyć, iż dwie myśli przez tenże połączone trzecia ma dopełnić — *i* mówimy wtenczas, gdy ten wzgląd nie jest konieczny, np. dwa *i* dwa; dwa *a* dwa są cztery; *i* więc jest dodatkiem, *a* wykończeniem konstrukcji — *i* znamionuje spójność, *a* różnicę i podobieństwo, np. stary *i* trzpiot, śmieszny to widok.<sup>11</sup>

Brodziński podaje w swych definicjach znaczeniowych wyrazów warunki ich semantycznej łączności, niekiedy zaś nawet — a ma to najczęściej miejsce w przypadku prób eksplikacji znaczeń spójników — opis znaczenia słownikowej jednostki zastępuje sformułowaniem warunków jej łączności syntaktycznej. Aspekt poprawnościowy budowanego mozołnie przez wielu autorów słownika synonimów polskich zawierał się w formule: trzeba dokładnie wiedzieć, co wyraz oznacza, aby pozostać w zgodzie z zaleceniami stylistyki i używać wyrazów stosownie do gatunku wypowiedzi. Autorzy sugerują: „tak mówi się, a tak mówić się nie powinno”.

Synonimia jest dla użytkowników języka przełomu wieków pojęciem niezbyt precyzyjnym. Wydaje się, że aby uznać, iż seria wyrazów jest synonimiczna, wystarczy odnieść ją do tej samej klasy zjawisk, a zatem — aby np. te wyrazy opisywały silne uczucie lub oznaczały podobny stan umysłu. W grę wchodzi tu więc bardzo często serie wyrazów bliskoznacznych, rzadziej zaś synonimy w dzisiejszym rozumieniu terminu<sup>12</sup>.

Hipotezy znaczeniowe egzemplifikuje się materiałem tekstów biblijnych, dzieł wybitnych pisarzy, lecz wykorzystuje się także cytaty z ludowej piosenki lub porzekadła. Żywioł mowy potocznej przenika do słowników języka ogólnopolskiego. Tam, gdzie jest to możliwe i uzasadnione, autorzy odwołują się do łaciny, zrozumiałej dla wszystkich chyba czytelników prac o synonimach. Brodziński np. w ten właśnie sposób wyjaśnia znaczenia przymiotników opisujących barwy.

*Płowy* odpowiada łacińskiemu *flavus*, niemieckiemu *Falb*, używa się tylko właściwie do roślin zielonych, na pniu będących, które od słońca lub deszczu kolor swój tracą i bladeżółty przybierają: trawa *wypłowiwała*, zboże gdy żółknie, *plowieje*.

*Modry* i *blawatny* podobno nie mają żadnej różnicy, pochodzą od kwiatów (*centaurea cyanus*) bławat lub modrak. Według zwyczaju modry jest wyrazem poetycznym: *Pallas*

<sup>11</sup> Tamże, s. 5.

<sup>12</sup> O dzisiejszych poglądach na temat synonimii piszą m. in.: J. Apresjan *Semantyka leksykalna. Synonimiczne środki języka*, przeł. Z. Kozłowska i A. Markowski, Wrocław 1980; J. Layons *Semantyka 2*, przeł. A. Weinsberg, Warszawa 1989.

*modrooka*; *blawatny* mało jako kolor jest używany, przeszedł na oznaczenie materii jedwabnej, zwanej *blawatem* szczególnie od takiego koloru.<sup>13</sup>

A zatem w skład „definicji” wchodzi też kwalifikatory określające miejsce, jakie zajmuje wyraz wśród różnorodnych odmian funkcjonalnych polszczyzny: powiadamia się czytelnika, że wyraz, którego znaczenie się właśnie wyjaśnia, zaliczyć trzeba do poetyzmów, lub że wychodzi on z użycia. W swych dociekaniach sensu wyrazów w *Synonimach polskich* Brodziński nie wykracza w zasadzie poza problematykę opisu znaczenia, czego nie można powiedzieć o wielu innych autorach synonimów, którzy eksplikacje znaczeń traktują jako pretekst do tworzenia małych form literackich, luźno związanych z postawionym przez Towarzystwo Warszawskie Przyjaciół Nauk zadaniem. Powstają wypowiedzi będące indywidualną ekspresją przeżyć i emocji autora, w których mówi się nie tyle o znaczeniach wyrazów, co o skojarzeniach z nimi związanych lub o sytuacjach towarzyszących ich użyciu. Teksty tego rodzaju zależne są w dużo większym stopniu od literackich konwencji niż od wymogów obowiązujących ówczesną leksykografię. Pisano:

Może pierwsze [westchnienie — Z. K.] przemienić się w drugie [czyli jęk — Z. K.], ale wtenczas wspomnienie lub idealny obraz przyszłości w prawdziwych a tkliwych przedstawione farbach z takim przekonaniem na naszą czułość działają, że je w omyłce za teraźniejszość bierze: kiedy widzi Malwina jak na przeciwnym brzegu nieszcześliwej rzeki przeznaczę najwierniejszy Alkar wyciąga z drzeniem rękę, która jej serca dotknąć nie może — westchnienie dobywa się z jej rozkochanych piersi. Lecz gdy w trwożną a zbyt tkliwą duszę wciśnie się myśl straszna, że Alkar może kiedy złamać przysięgi, może zdradzić miłość, w tej samej chwili westchnienie w jęk zmienia się.<sup>14</sup>

Koncepcja znaczenia, nigdzie wprost nie zwerbalizowana, lecz implikowana przez tego rodzaju eksplikacje sensu wyrazów, może być sformułowana następująco: w obręb znaczenia wyrazów wchodzi emocjonalne skojarzenia związane ze słowem, które mają istotny wpływ na jego późniejsze użycia. Słowo służy przede wszystkim komunikowaniu nastrojów i przeżyć, choć nadaje się także do przekazywania idei i zwyczajnego powiadamiania o świecie. Takie przekonania charakterystyczne są dla „semantyki impresyjno-sentymentalnej”, zainteresowanej — by użyć dzisiejszej terminologii — raczej konotacjami niż leksykalnym znaczeniem wyrazu.

W skrajnych przypadkach pisze się po prostu wszystko, co wiadomo o oznaczanym pojęciu; np. Adrian Krzyżanowski w wywodzie etymologii wyrazu Bóg roztacza przed czytelnikiem wiedzę o bóstwach greckich, rzymskich, słowiańskich, o uczuciach, jakie wobec swych bogów żywili

<sup>13</sup> Brodziński, op. cit., s. 11–12, 14.

<sup>14</sup> „Pamiętnik Warszawski” 1821, s. 217–218.



Gallowie, aby na końcu stwierdzić, że wyjaśnianie znaczeń służyć powinno celom nie tylko użytkowym:

Tyleśmy zdołali wykryć szczegółów mogących nadać cechę pewności wywodowi naszemu słowa *Bóg*. Wywód ten prowadzi do wniosku, iż większa część rodzaju ludzkiego jednakowymi była przejęta uczuciami i wyobrażeniami o najwyższej istocie.<sup>15</sup>

Wiedza o znaczeniu wyrazów jest tu właściwie zbiorem wiadomości o ludzkiej historii, etymologia zaś operatywną metodą, pozwalającą docierać do początków języka i społeczeństwa. „Semantyka” inspirowana osiągnięciami etymologii posługiwała się chętnie pojęciem znaczenia „pierwiastkowego” lub „zmysłowego”. Tych właśnie terminów używa m. in. Samuel Bogumił Linde, w którego *Słowniku języka polskiego*, dziele nowoczesnym i wielokrotnie chwalonym w czasach swego powstania, czytamy, że przymiotnik „pierwiastkowy” oznacza tyle co „pierwotny, oryginalny, fundamentalny, początkowy, pierwszy”<sup>16</sup>. A zatem znaczenie pierwiastkowe to pierwotne znaczenie wyrazu, nadane mu u początków tworzenia się mowy, wówczas gdy użytkownicy języka bez trudu wyczuwali związki łączące znak i znaczenie. Sądzono, że w wyborze sekwencji dźwięków oznaczających zjawiska pomagał człowiekowi *Bóg* lub podpowiadała mu je Natura, że pierwotny język z pewnością był metaforyczny. Nie odwołując się bezpośrednio do toczących się od starożytności sporów konwencjonalistów z wyznawcami tezy o umotywowanym charakterze znaków języka<sup>17</sup>, myśliciele polscy z końca XVIII i z pierwszych dziesięcioleci wieku XIX w wypowiedziach o genezie mowy skłonni byli przychylić się do przekonania, że znaki języka, którym posługiwano się na początku dziejów, były umotywowane. Etymologia miała umożliwić dotarcie do pierwotnej, hipotetycznej postaci języka, a więc do naturalnych, „pierwiastkowych” znaczeń wyrazów, lub ściślej — wyrazowych rdzeni:

Etymologia rozważa stosunek istotnych głosek słowa do jego znaczenia, a z uczynionych w tej mierze postrzeżeń pozwala sobie wniosków o właściwości sylab, czyli zgłosek i o pochodzenie słów i języków.<sup>18</sup>

Zofia Florczak uważa, że zadanie, jakie Linde stawia przed etymologią, polega na wykrywaniu zasad alternacji poszczególnych głosek, cel jest więc podobny do tego, który przyświecał pracom de Brossesa i Gèbelina,

<sup>15</sup> *Badanie dotyczące się wyvodu etymologicznego wyrazów Bóg, Król, Xsiaże, Xsiażdz, Xsiażka, Xsiażyc, Polak przez A. K.*, „Pamiętnik Warszawski” 1822, t. 3, s. 145.

<sup>16</sup> S. B. Linde *Słownik języka polskiego*, Warszawa 1807, t. 2, cz. II (P), s. 692.

<sup>17</sup> Zob. G. Genette *Momologique. Voyage en Cratylie*, Paris 1976.

<sup>18</sup> S. B. Linde *Prawidła etymologii przystosowane do języka polskiego*, w: *Słownik...*, t. 1, s. 1.

prowadzących badania nad językowymi uniwersaliami.<sup>19</sup> Pojęcie „znaczenia pierwiastkowego”, odnoszące się przede wszystkim do hipotetycznej mowy praojców, której rekonstrukcją zajmowała się etymologia, używane było również wobec języka współczesnego, wówczas termin ten odpowiadał dosłownemu, nazywanemu też „podstawowym”, znaczeniu wyrazu. Etymologią posiłkowano się w pracach o językowych uniwersaliach, wykorzystywała ją leksykografia oraz uczeni zajmujący się sprawami zależności myślenia i języka; sądzono, że kategorie języka i myśli bezpośrednio sobie odpowiadają, dlatego też nieznamość pierwotnego, rekonstruowanego przez etymologię znaczenia wyrazów przyczynia się do ich opaczego użycia, to zaś może mieć poważny wpływ na błędy ludzkiego myślenia:

Dowiódł już tego Kondillak [Condillac — Z. K.], że na dokładności i precyzji języka cała sztuka rozumowania zawisła, pokazał to, że w tych naukach rozbiór i kombinacja wyobrażeń są łatwe i jasne, w których język jest łatwy i zwięzły, że nie oznacza etymologia wyrazów, czyniąc niepewność ich co do znaczenia ma wpływ największy na opinie, błędy i przesady ludzkie.<sup>20</sup>

Wynika stąd, że wyobrażenia (kategorie odnoszące się do świadomości) dają się porządkować w różnoraki sposób; czy jednak uważano też, iż znaczenia (poziom języka) mogą być jakoś dzielone, rozkładane na elementarne jednostki?

Świadomość semantyczna drugiego dziesięciolecia ubiegłego wieku nie dysponuje jednoznaczną i spójną odpowiedzią na takie pytanie. Z jednej strony znaczenie traktowane jest jako pojęcie „przytwierdzone” do znaku, nie dające się w zasadzie dzielić, pozwalające się jednak „przesunąć” w granicach wyznaczonych przez możliwości swego nośnika (*signifiant*) oraz przez stopień rozwoju języka narodu czy grupy etnicznej. W takim ujęciu zagadnienia znaczenia i słowa należą do dwóch rozbudowanych zbiorów podobnych elementów, w których obrębie mogą nastąpić jedynie zmiany przyporządkowania. Mowa poetów dąży do celowego zaburzenia relacji przyporządkowania znaków i znaczeń, podczas gdy dla języka literackiego, języka warstw wykształconych najbardziej pożądanym byłby taki stan rzeczy, kiedy jednemu wyrazowi odpowiadałoby jedno znaczenie. Z drugiej jednakże strony mówi się, już w pracach Piramowicza i później, w pierwszych dziesięcioleciach XIX wieku, o „cieniach jednego słowa” (znaczeniowych odcieniach) i o możliwości ich szeregowania — wyraźnie rozróżnia się znaczenie

<sup>19</sup> Z. Florczak *Europejskie źródła teorii językowych w Polsce na przełomie XVIII i XIX w.*, Wrocław 1978, s. 78–81.

<sup>20</sup> K. Wolski *Słownik języka polskiego. Komentarz do recenzji „Gazety Halskiej Literackiej”*, w: „Pamiętnik Warszawski” 1809, t. 1, s. 79–80.

słowa i zmiany znaczenia zachodzące pod wpływem wypowiedzeniowego kontekstu. Uwagi Lindego o układzie haseł w *Słowniku języka polskiego* zdają się sugerować, że znaczenie traktuje się jako wielkość, którą można rozłożyć na elementy składowe pozwalające się w różnoraki sposób uporządkować. Tak chyba można zinterpretować pojęcie „cienia znaczeniowego”, odwołujące się do terminologii malarskiej, wydzielającej barwę podstawową oraz domieszki barwne, które wpływają na końcowy efekt kolorystyczny.

Przejście z jednego znaczenia do drugiego — wyjaśnia Linde — rzadko kiedy liczbami [...], częściej oznaczyłem znakiem § lub też tylko laseczką poprzeczną – ; bo cienie tych znaczeń tak są po większej części delikatne, że może właśnie w ten czas najlepiej są rozłożone [uszerogowane — Z. K.], gdy mniej rozerwane jedne od drugich, razem się ze sobą stykają. Strzec się nadto potrzeba, żeby znaczeń niepotrzebnie nie drobić, co częstokroć jest skutkiem nieuwagi na różnicę zachodzącą między znaczeniem pojedynczego słowa a znaczeniem z całego sensu wypadającym: *significationem et significatum verborum*, z których ostatnie pierwszemu wcale przeciwnem się wydaje.<sup>21</sup>

Dążenie do intuicyjnego podziału znaczenia wyrazów na elementy składowe wyznacza długą tradycję wyjaśniania znaczeń języka, prowadzącą od Arystotelesa poprzez Locke'a, Leibniza, Spinozę aż do dzieł dzisiejszych filozofów i językoznawców. Pisał na ten temat m. in. Jurij Apresjan:

W typowych dla tego kierunku pracach pojęcie wyrażone słowem jest analizowane w kontekście całej wypowiedzi i w związku z całą sytuacją, która jest przez nią opisywana, przy czym próbuje się sprowadzić dużą liczbę pojęć złożonych do niewielkiej liczby pojęć prostych i skutecznie rozróżnić dowolne dwa pojęcia.<sup>22</sup>

Znaczenia języka przedmiotowego wyjaśniane są za pomocą parafraz (mówienie o języku w tym samym języku), korzysta się także z możliwości przekładu, podając obcojęzyczne odpowiedniki eksplikowanych wyrazów.

Przekładu jako językowej operacji, za pomocą której eksplikowano znaczenie, używano korzystając najczęściej z łaciny, rzadziej (postępował tak Linde) ze słowiańskich odpowiedników wyjaśnianego wyrazu, jeszcze rzadziej z odpowiedników francuskich lub niemieckich. Parafrazowanie i przekład były typowymi operacjami metajęzykowymi, koniecznymi dla wyjaśnienia znaczenia, stosowanymi intuicyjnie, bez wyraźnych i bezpośrednich nawiązań do mających długą tradycję rozważań teoretycznych na temat relacji łączących język przedmiotowy i język powiadamiający o opisywanym kodzie.<sup>23</sup>

<sup>21</sup> Linde *Słownik...*, t. 1, s. XII.

<sup>22</sup> Apresjan, op. cit., s. 22.

<sup>23</sup> R. Jakobson *Metajęzyk jako problem językoznawczy*, przeł. M. R. Mayenowa, w tegoż: *W poszukiwaniu istoty języka*, Warszawa 1989, t. 1.

Refleksja nad znaczeniem, dokonująca się na początku XIX w., koncentrująca się na zagadnieniach aktualnego stanu języka (norma, opis semantycznego bogactwa polszczyzny, specyfikacja znaczeń) nie zaniedbywała jego historii. Inspiracje znajdowano bądź w retorycznej wiedzy o stylu, bądź też w etymologii. Dwie perspektywy oglądu zjawisk, które początkowo się uzupełniały, stały się w latach późniejszych podstawą do rozgraniczenia językowej diachronii i synchronii, a więc do ustanowienia podziałów typowych dla językoznawstwa początków XX wieku. Uczony, o którym dzisiaj by powiedziano, że zajmują go przede wszystkim zagadnienia synchronii, obserwował zmiany znaczenia towarzyszące użyciom wyrazów, etymolog zaś cofał się w głąb historii języka, zmierzał do ustalenia pierwotnych rdzeni wyrazów, hipotetycznego prąjczyka ludzkości. Etymolog, prowadzący żmudne badania nad językowymi uniwersaliami, dążył do drobiazgowej rekonstrukcji tej dawnej postaci mowy, w której słowa odpowiadały rzeczom, gdzie dźwięki miały ustaloną wartość symboliczną. Gébeline nie miał wątpliwości, że zadanie to można wykonać. Jego zdaniem A symbolizowało byt, Stwórce, posiadanie, wchodziło przy tym w związku z E, które oznaczało egzystencję.<sup>24</sup> Symboliczne interpretacje dźwięków mowy stawały się niejednokrotnie podstawą fałszywych wywodów etymologicznych, w których znaczenie słowa wyjaśniano na podstawie dość dowolnych skojarzeń. Polskim przedstawicielem takiej „zmistyfikowanej semantyki” był Adrian Krzyżanowski, niesławny krytyk dzieła Józefa Mrozińskiego. O możliwości rekonstrukcji prąjczyka Słowian myślał też Samuel B. Linde, który był jednak w swej praktyce o wiele bardziej ostrożny niż np. Gébeline. Wiedza o znaczeniach, poszukująca dogodnej metody badawczej w pracach etymologów, miała wyraźne trudności z określeniem natury znaku językowego. Zgadzano się co do tego, że znaczenia słów prąjczyka były z pewnością doskonale umotywowane, lecz wyrazy w rozwiniętej, „ucywilizowanej” postaci mowy nie przylegały już tak ściśle do rzeczy, związek znaczenia i znaku nie był oczywisty, wymagał interpretacji.

Wolni od towarzyszących wyjaśnianiu znaczenia problemów teoretycznych byli ci autorzy, którzy „pisanie synonimów” traktowali jako rodzaj zabawy literackiej. „Dociekania semantyczne” z początków XIX wieku stanowiły bowiem nie tylko dziedzinę zainteresowania uczonych, lecz były też składnikiem popularnych, salonowych gier towarzyskich. U księżnej Marii Wirtemberskiej bawiono się w „pisanie synonimów”, podobnie jak czyniono to w literackich salonach Francji XVII w., gdzie

<sup>24</sup> Por. fragmenty słownika Gébeline’a w: J. Rouden *Poètes et grammairiennes en XVII<sup>ème</sup> siècle*, Paris 1977, s. 313.

analiza słownika i wyjaśnienia znaczeń słów języka ojczystego należały do cennych umiejętności. „Synonimy” powstające w czasie zabaw w salonach są w istocie nazwą literackiego gatunku.<sup>25</sup> Były to raczej swobodne wariacje na temat znaczenia wyrazów niż próby dokładnego, poważnego opisu. Podczas spotkań u księżnej Wirtemberskiej tak rozumianymi synonimami zajmowała się fundatorka salonu oraz jej bliskie otoczenie: Ignacy Potocki, Ludwik Kropiński, Tadeusz Matuśzewicz, Jan Maksymilian Fredro. „Synonim” rozumiany jako realizacja reguł gatunku literatury sentymentalnej to wypowiedź, której bynajmniej nie tworzy się po to, by znaczenie wyjaśnić, lecz przede wszystkim dlatego, aby zaprezentować literacki talent autora, powiadamiając przy tym słuchaczy o uczuciach związanych z serią prezentowanych słów, stanowiących temat powstającego w ten sposób utworu. Funkcje artystyczne oraz dążenia do swobodnej ekspresji „ja” zdominowały tu tendencje poznawcze. Synonimy Wirtemberskiej kończy często sentencja o charakterze wyznania:

I tak życzyłabym, aby Puszcze nieprzebrane dzieliły Polskę od jej nieprzyjaciół. Żeby w tejsze Polszcze, szacowne z tyłu miar Lasy lepiej szanować umiano. Żeby w naszych sosnowych Borach nie tyle piasku bywało. A domek mój, żeby zawsze zielonymi Gaikami był otoczony.<sup>26</sup>

Zamiast wyznania lub życzenia w synonimie tego rodzaju mógł się równie dobrze pojawić np. zwrot do drugiej osoby: „Malwino! widziałem cię w Smutku, patrzę na ciebie w Żalu”<sup>27</sup>. Łatwo zauważyć, że spójność synonimu literackiego nie podlega zasadom rządzącym spójnością tekstu, który spełniać miał wymogi zeszlowiecznej naukowości, spójność synonimu określały konwencje utworu literackiego przeznaczonego do głośnego czytania. Słowa, które były pretekstem dla tego rodzaju wypowiedzi, nie musiały być przy tym wcale wyrazami bliskoznacznymi; synonim jako gatunek mógł być także inspirowany homonimami lub antonimami. Liczył się przede wszystkim udany, oryginalny koncept, tak jak np. w „synonimie” Kropińskiego, który dowcipnie zinterpretował ontonomastyczne zestawienie *Kochać się. Kichać*.

Kichać i Kochać się są to dwa wyrazy w brzmieniu podobne sobie, lecz niezmiernie różniące się w istocie!

Kichanie kręci w nosie — Kochanie w sercu. Kichający może nie Kochać — Kochający kiedykolwiek Kichnąć musi.

<sup>25</sup> Zob. A. Aleksandrowicz „*Błękitne soboty*” *Marii Wirtemberskiej*, „Pamiętnik Literacki” 1974 z. 3.

<sup>26</sup> M. Wirtemberska *Puszcza. Bór. Las. Gaik. Synonima polskie*, w: *Z kręgu Marii Wirtemberskiej. Antologia*, oprac. A. Aleksandrowicz, Warszawa 1978, s. 211.

<sup>27</sup> Tamże, s. 220.

Kich jest ciężkim westchnieniem nosa — westchnienie ciężkim Kichaniem serca.<sup>28</sup>

Beztraska, zabawna gra „w synonima”, rozwijająca z pewnością językową kompetencję użytkowników polszczyzny, uważana była przez bywalców salonów za przejaw patriotyzmu. Była to — ich zdaniem — odpowiedź na wezwanie Towarzystwa Warszawskiego Przyjaciół Nauk do napisania słownika synonimów.

Słownik taki oprócz oczywistych zadań użytkowych pełnił określone, istotne kulturowe funkcje. Słownik rozumiany czysto zewnątrznie jako zbiór wszystkich wyrazów języka może być (tak samo jak pismo) potraktowany jako podstawowa i dostatecznie trwała forma kulturowej pamięci zbiorowej<sup>29</sup>, podtrzymującej — w tym konkretnym, polskim przypadku — tożsamość przedstawicieli podbitego narodu, pamięci, która przyczynia się do rozwoju samoświadomości kultury i umożliwia jej trwanie w osobliwych warunkach historycznych. Stosunek do własnego języka był w porozbiorowej Polsce miarą patriotyzmu kulturowej elity, co dla uczonych stanowiło motywację do wyteźonej pracy. Z tych antropologicznych i kulturowych funkcji łączonych coraz silniej ze świadomością języka zdawał sobie zapewne sprawę Samuel B. Linde, skoro napisał we wstępie do swego epokowego dzieła:

ten największą robi językowi przysługę, kto go w całej obszerności w jedno zebrawszy, podaje do potomności. Jeżeli upadnie, potomni będą mieli skąd go podsycić; jeżeli wzrostu nabierze, będą mieli pamiętkę tego, czym był, a na zawsze wskazówkę, czym być może i powinien.<sup>30</sup>

O słowniku języka polskiego myśli się więc jako o osobliwym, skierowanym w bliżej nie określonej przyszłości przekazie, komunikacie zaadresowanym do znanego jedynie z nazwiska odbiorcy, przyszłego przedstawiciela tej samej kultury. Rozumiany w taki sposób słownik gromadził wiedzę zarówno o współczesnym życiu języka, jak też o jego przeszłości (rola etymologii), był zatem potwierdzającym i testującym narodową tożsamość tekstem kultury.

Dla Polaków aktualne i atrakcyjne było twierdzenie Herdera, że naród to historyczna i kulturowa wspólnota „wyrażająca się nade wszystkim w języku”<sup>31</sup>. „Semantyka” mogła więc łączyć się z polityką. Zainteresowanie znaczeniowym aspektem mowy wyrastało z potrzeby narodu, przekształcaney niekiedy w modę, która z kolei stawała się przedmiotem

<sup>28</sup> Tamże, s. 225.

<sup>29</sup> J. M. Lotman *Nieskolko myslej o tipologii kultury*, w: *Jazyki kultury i problemy perewidimosti*, Moskwa 1987.

<sup>30</sup> Linde, op. cit., s. II.

<sup>31</sup> J. Szacki *Historia myśli socjologicznej*, cz. I, Warszawa 1981, s. 144.

parodii. Takiej np., jaką uprawiały „Wiadomości Brukowe”; w „synonimie” *Człowiek słuszny, dostojny, godny, zacny, uczciwy, poczciwy*, gdzie opis znaczenia wyrazów zastąpiono po prostu prezentacją zachowania określanego za ich pomocą człowieka, czytamy:

Człowiek słuszny jest rubaśny, jeździ kareta, choćby za cudze pieniądze, niewiele mówi, ale *sentencjami*, to jest krótko, z pewnością, powagą i miną nakazującą milczenie i wiarę, na nieznanym spogląda nieco wyniośle, a przynajmniej poważnie, ale razem łaskawie i sposobem opiekuńczym; na niższych patrzy z góry, to jest z oznaczeniem zupełnym swojej wyższości i godności, jest zaś pokornym, najniższym sługą i nadskakującym względem wyższych. [...]

Człowiek słuszny powinien grać w *Bostona*, jeżeli wygra, upomina się o pieniądze, jeżeli przegra, nie płaci, bo któżby się u słusznego upomniał?<sup>32</sup>

„Semantyka” zupełnie niepoważna oraz dociekania ówczesnych uczonych w różnym stopniu i w sobie właściwy sposób przyczyniały się do utrwalenia kultury i języka, którym mówił naród znajdujący się pod obcą administracją.

Zbigniew Kloch

## Towianistyczna utopia języka

### Mistrz jako prawodawca języka

„Mówcie mało a mocno” — stało się hasłem towiańczyków, z których każdy — pod przewodnictwem mistrza — miał opanować prawidła nowego języka. Byli przecież apostołami posłanymi na łów. A choć nie posiadali ani bogactw, ani materialnej siły, dzięki odpowiednio użytym wyrazom mieli podbijać świat.

Przykład „działającego słowa” został dany przez Towiańskiego, gdy w 1841 rozpoczął w Paryżu głoszenie misji, ale był to dopiero początek pracy nad stworzeniem właściwej, prawdziwie chrześcijańskiej mowy. Mistrz wierzył, że to zadanie przypadło w udziale Słowianom, zwłaszcza Polakom: „Grecy — powiadał — wzięli słowo inteligencją, Germanie — namiętnością, a tylko Słowianie — duchem i to właśnie gwarantuje powodzenie ich językowego przedsięwzięcia”.<sup>1</sup>

Jednak w praktyce zwycięstwo wciąż wydawało się odległe. Brak sukcesów towiańczyków budził w nich poczucie winy, podsycane zresztą

<sup>32</sup> „Wiadomości...”, op. cit., s. 89–90.

<sup>1</sup> S. Goszczyński *Dziennik Sprawy Bożej*, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1984, t. 1, s. 227.